Nr 194. Kraków, Czwartek 27 Sierpnia 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Pienna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inserata) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Ezpana i A. Salomonowej, plac Szczepański 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Krotschmera, Rynek. — Handel J. Kkiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Keszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Brazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 60 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h od wiersza. — **Załączniki do „N. Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie:
W Krakowie 2 korony.
W Austro-Węgrzech 2 korony 70 hal.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek zamieszczonej obecnie w feletonie „N. Reformy“ nadzwyczaj zajmującej powieści M. Gawalewicza p. t. **„Plemię Anteusza“** — a nadto początek wychodzącej w tygodniowym, książkowym naszym dodatku, sensacyjnej powieści Bolesławity p. t. **„Moskal“**.

Odpowiedź „starego“ demokraty.

I. Przed paru miesiącami pojawiła się na półkach księgarskich książka p. Romana Dmowskiego: „Myśli nowoczesnego Polaka“. Towarzyszyła jej niezwykła reklama. — Wszak pisał ktoś o niej w „Słowie Polskiem“, że „pochłonie“ ją z upodobaniem każdy, „kto chce poznać szczyty uświadomienia narodowego, do których sięga nowoczesny Polak“. Reklama taka szkodzi książce. Obudza wygórowane oczekiwania — których książka nie ziszcza. Czytelnik spodziewa się czegoś nadzwyczajnego i doznaje rozczarowania. Ma potem żal do autora, zamiast do sprawcy przesadnej reklamy.

Nie zamierzam pisać o książce całej ani poddawać krytyce systemu „nacyonalistycznej“ polityki, rozwijanego przez autora. Należąc do potępionej przez p. Dmowskiego „starej“ demokracyi — łatwo spotkałbym się z zarzutem, że jestem za stary, aby zrozumieć „nowoczesnego“. Chcę tylko spełnić prosty obowiązek. Ataki, wymierzone przez autora przeciwko stronnictwu, do którego od początku mego politycznego myślenia i działania należę, są tak niesprawiedliwe i bezpodstawne, tak niezgodne z faktami, tak krzywdzące to stronnictwo w tem, co mu zawsze było i jest najświętsze i całą treść jego prac, walk i jego istnienia wypełnia, t. j. w wiernej służbie narodowej sprawie — że odparcie ich staje się obowiązkiem.

Ma p. Dmowski swoją zupełnie oryginalną metodę oceniania stronnictw, jakie działały w Polsce przed pojawieniem się sekty politycznej, którą on reprezentuje. Konstruuje sobie myślowo, w sposób oderwany, tendencye tych stronnictw, daje zupełnie teoretyczne ich definicye i z tych określeń wysnuwa wnioski, potępiające stronnictwo, bez sprawdzenia ich faktami, czynami. A — przekonamy się — owe określenia oderwane dążeń i kierunków stronnictw są zupełnie dowolne, ale bardzo zręcznie konstruowane tak, ażeby z nich wyprowadzić wniosek, jakiego autorowi potrzeba, wniosek, że poza nacyonalizmem nowoczesnym, t. j. poza sektą polityczną p. Dmowskiego, wszystko inne jest marne, bez wartości dla narodu, a nawet szkodliwe.

Do tego celu potrzebna mu była przedewszystkiem surowa krytyka dotychczasowego patryotyzmu porozbiorowego. Ten patryotyzm był — zdaniem p. Dmowskiego — negatywny. Był on „raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów, niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacyą obcego panowania, niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu“ (str. 156). Narodowa polityka „pozostała do ostatnich czasów tylko negacyą niewoli, tylko walką o wolność (str. 157). Ostatnia walka o wolność (r. 1863) była właściwie tylko negacyą niewoli“ (str. 185).

Czytelnik łatwo oceni, w czem tu tkwi błąd. Afirmacya każda jest zarazem negacyą tego, co jest jej sprzeczną. Zależy to od stanowiska, z jakiego na rzecz patrzeć. Afirmacya dnia, światłości — jest negacyą nocy, ciemności, zarówno w moralnem jak w materyalnem znaczeniu. Afirmacya dobra, sprawiedliwości, miłości — jest negacyą zła, krzywdzicielstwa, sobkostwa. Afirmacya prawdy — jest negacyą fałszu. Program uobywatelenia ludu przez oświatę i uczestnictwo w duchowym dorobku polskim, był programem zupełnie pozytywnym, afirmacyą w pełnem znaczeniu tego wyrazu — ze stanowiska zwolenników i apostołów tego programu. Ale ci, co lud pragnęli utrzymać w ciemnocie i — co za tem idzie — w ekonomicznej i politycznej zależności, widzieli w tym programie negacyę, a tych, co go w życie wprowadzali, uznawali i nazywali przewrotowcami. I dopiero kiedy idea oświaty ludu tak ogarnęła umysły, tak w świadomości narodowej zwyciężyła, że już się stało wręcz nieprzyzwoitem, idei tej przeczyć — zaczęli i oni przyznawać się do tego, co przedtem nazywali negacyą. I stało się to już i dla nich — afirmacyą.

Analogicznie rzecz się ma z porozbiorowym patryotyzmem. Programem jego było odbudowanie państwa polskiego, w zupełnej zgodzie z tem, co p. Dmowski czyni osią całego swego systemu politycznego, t. j. z państwowością programu narodowego. Był to zatem program, w pełnem znaczeniu pozytywny, był on afirmacyą tego, co w rozbiorach znalazło swoją negacyę, niepodległego bytu narodu. Była to — jak p. Dmowski słusznie wymaga — „pozytywna postać przywiązania do własnego kraju czy narodu“. I póki żyje w Polakach świadomość, zasługująca na nazwę patryotyzmu polskiego — póty będzie ona mieć tę cechę affirmacyi bytu państwowego. Naturalnie, że ze stanowiska obcych rządów rzecz się przedstawia wręcz przeciwnie. Dla nich po dokonanych rozbiorach afirmacyą jest utrzymanie ich panowania w Polsce, zachowanie stanu rzeczy, stworzonego rozbiorami. Z ich stanowiska przeto nasz patryotyzm porozbiorowy, afirmujący byt niepodległy narodu polskiego, jest negacyą tak samo, jak światło jest negacyą ciemności.

I rzeczywiście pojąć trudno, jak mógł p. Dmowski popełnić ten błąd myślowy, że dążeniu do najpozytywniejszego celu politycznego, do zrealizowania programu państwowego, — odmówił cechy afirmatywnej, w niezgodzie z całą swą książką, ale za to w zgodzie ze stanowiskiem obcych w Polsce rządów, dla których nasz pozytywny program przedstawia się jako negacya. Może pytanie źle postawione. Może zamiast pytać, jakim sposobem ten błąd był możliwy, — zapytać trzeba, w jakim celu to się stało, bo w książce p. Dmowskiego wszystko jest celowe. A cel mógł być tylko ten, ażeby ów stary patryotyzm w jakimkolwiek względzie można przeciwstawić nowemu, nowoczesnemu, swojemu — temu, co według reklamy jest szczytem. I w tym celu tamten stał się raptem negacyą, ażeby ten nowy tem silniej wystąpił jako afirmacya.

Bo też tylko w ten sposób możemy sobie wytłomaczyć ów, wszelkiej prawdzie historycznej urągający frazes p. Dmowskiego — że za panowania tego starego patryotyzmu „w nielicznych tylko mózgach uświadamiała się myśl twórczej pracy narodowej, pracy dla narodowej kultury przez pomnożenie uczestników kulturalnego życia polskiego“ (str. 159). A czemże było to, co od upadku listopadowego powstania aż do upadku styczniowego, łącznie i nierozerwalnie z ideą państwową odzyskania bytu politycznego było istotną treścią patryotyzmu polskiego, żądanie oswobodzenia i uwłaszczenia ludu — czem, jeżeli nie dążeniem „do pomnożenia uczestników kulturalnego życia polskiego“ — czemu niewola chłopa pańszczyźnianego nieprzepartą tworzyła zaporę? A może i to było negacyą — negacyą niewoli ludu, tych więzów, które mu nie pozwalały uobywatelić się, narodowo uświadomić, wziąć udział w kulturalnem życiu polskiem. A czemże, jeżeli nie pracą nad pomnożeniem uczestników tego życia, było to wszystko, co się po styczniowem powstaniu robiło dla oświatą ludu? czem cała, chyba że nie bezskuteczna praca nad podniesieniem polskiego charakteru miast, które np. w Galicyi były przed półwiekiem prawie że zniemczone? czem ów żywy i czynny udział społeczeństwa polskiego w odrodzeniu narodowem Śląska polskiego w Austryi i w Prusiech? czem cała praca Sokolstwa polskiego? czem działalność i wzrost Towarzystwa Szkoły ludowej? — czem powstanie i działalność stronnictwa ludowego — nie zawsze bez błędu, bo któż jest bez błędu — ale zawsze z celem i w kierunku narodowego uświadomienia ludu polskiego?

A wyniki? Z wyników tych powinniśmy zawsze być niezadowoleni, zawsze uznawać je niedostatecznemi, póki choćby jedna jeszcze dusza jest do odzyskania czy do pozyskania nie tylko dla kulturalnego życia polskiego, ale i dla idei państwowej polskiej. — Z chwilą, kiedybyśmy się zadowolonymi uczuli a wyniki uznali dostatecznymi, nastąpiłby zastoj zabójczy. Ale przeczyć tym wynikom, przeczyć tym zdobyczom starego patryotyzmu — znaczy zniechęcać do pracy, uznając ją za bezowocną, znaczy popełniać krzywdę wobec całych pokoleń. Kto umie i chce sądzić przedmiotowo, musi przyznać, że liczba Polaków w pełnem znaczeniu tego wyrazu, tych, co są wychowankami ducha Kościuszki i Mickiewicza, a uczestniczą w kulturalnem życiu Polski i w jej państwowych dążeniach, pomnożyła się w sposób nadspodziewany. To zaś nie mogło być dziełem „nielicznych tylko mózgów“ — i nie mogło się pojawić inaczej, jak tylko jako owoc posiewu, rzucanego przez całe pokolenia. To nie czekało na pojawienie się nowego patryotyzmu, — uosobionego w sekcie politycznej, reprezentowanej przez p. Dmowskiego. Patryotyzm jest zawsze ten sam — jego temperatura zmienia się, jego środki działania zmieniają się, bo się zmieniają stosunki społeczne i polityczne, do których te środki stosować się muszą — intensywność działania wzmaga się w miarę, jak rosną zastępy obozu narodowego; napięcie uczucia i świadomości podnosi się nieraz pod wpływem zewnętrznych okoliczności (hakatyzm!) — ale patryotyzm jest ten sam, jego cel i kierunek ten sam.

Miałem odpierać zarzuty, czynione starej demokracyi — a zapuściłem się w odparcie fałszywych sądów o starym patryotyzmie. Bo się to bardzo wiąże. Do właściwego mego zadania wrócę w drugim artykule.

Tadeusz Romanowicz.

Dalsza niepewność.

Cesarz Franciszek Józef przyjął już i wysłuchał wszystkich wybitnych węgierskich polityków, których zamierzał wysłuchać. Niebawem opuści stolicę Węgier i wróci do Wiednia, gdzie podejmować będzie składającego mu oficyalną wizytę króla angielskiego Edwarda. Czy w tym stosunkowo tak krótkim czasie zapadnie jaka ważniejsza decyzya, trudno przewidzieć. Prasa węgierska nie przypuszcza tego, licząc się już z możliwością dłuższego trwania obecnego przesilenia. Cechą obecnej chwili jest ogólna niepewność. Wszystkie niemal artykuły dzienników peszteńskich, omawiające przesilenie, kończą się wielkim znakiem zapytania tak co do osobistości, której ewentualnie przypadnie w udziale misya wyprowadzenia Węgier ze stanu ex lex, jak i co do sposobu, w jaki to nastąpi. Stronnictwo liberalne skarży się, że pozostało bez wodzów, bez wskazówek, bez myśli wytycznej. Hr. Khuen Hederwary, jako prezydent ministrów, którego dni są policzone, już za przywódcę partyi rządowej uchodzić nie może. Inni ministrowie i wybitni członkowie stronnictwa albo ostentacyjnie opuścili Budapeszt, aby uniknąć wszelkich wywiadów, albo też zachowują ścisłą dyskrecyę co do rozmowy swej z monarchą. Wiadomo tylko, że cesarz zawsze jeszcze co do dalej sięgających żądań w dziedzinie armii obstaje przy swojem stanowczem „non possumus“. Wobec tego ogarnia członków stronnictwa rządowego coraz większe przygnębienie.

Zdaje się zaś, że i wśród opozycyi podobne panuje usposobienie. Uderza w każdym razie wstrzemięźliwość, jaką okazują tak jej przywódcy, jak i jej organa prasowe. Franciszek Kossuth bawił onegdaj w Almadi, gdzie uczestniczył w uroczystości odsłonięcia pomnika swego ojca. Wygłosił tam nawet mowę, lecz w tej mowie rozmyślnie, jak sam zaznaczył, nie dotknął polityki. Powiedział tylko, że dalszym celem narodu węgierskiego musi być walka o zupełną niezależność.

Słowa te brzmią wojowniczo, ale sytuacyi nie wyjaśniają. Zdaje się wszakże, że stronnictwo niezawisłości od obstrukcyi na razie nie odstąpi. Jak słychać, zamierza na przyszły tydzień zażądać zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Izby posłów, na którem domagać się będzie od rządu wyjaśnień w kwestyi rekrutów i ewentualnie założy protest przeciw zatrzymaniu do 31 grudnia żołnierzy, którym w październiku kończy się trzechletnia służba, jak również przeciw powołaniu rezerwy uzupełniającej. Nadto projektuje opozycya wydanie manifestu z wezwaniem, aby jak długo trwa stan „ex lex“, nikt podatków nie płacił. Wieści te wymagają jednakże potwierdzenia.

Z obecnego przygnębienia w kołach politycznych Węgier korzysta, jak się zdaje, zręcznie dr Koerber. Rozgłasza on zapomocą usłużnej swej prasy wieści, że rząd austryacki liczy się już z ewentualnością zerwania także handlowo-politycznej łączności z Węgrami i że stara się zabezpieczyć Austryę na ten wypadek przez przygotowanie autonomicznej austryackiej taryfy cłowej.

Dr Koerber przypuszcza nie bez słuszności, że pogróżki węgierskie co do zerwania tej łączności są poniekąd tylko obliczoną na efekt blagą, po za którą ukrywa się przeświadczenie, że Węgry źleby wyszły na ewentualnem zupełnem odłączeniu się od Austryi i na ustanowieniu granicy cłowej między obu częściami monarchii. Uderza więc w czułą stronę Węgrów, biorąc pozornie tę blagę za dobrą monetę.

Listy słowiańskie.

Lubiana, 23 sierpnia.

(Stowarzysz nie św. Cyryla i Met dego. — Wiec w Gorycyi. — Słowieńcy Niemcom a Niemcy Słowieńcom).

Oświata ludowa w ziemiach słowieńskich bardzo wiele zawdzięcza Towarzystwu „Družba św. Cirila in Metoda“. Liczyło ono w ostatnim roku 149 oddziałów, między którémi, podobnie jak w naszych Towarzystwach tego rodzaju, były filie mieszane, oddziały czysto męskie (30) i koła czysto żeńskie (37). — Członkowie zwyczajni płacą rocznie 2 K i otrzymują premie książkowe. Obecnie ma Towarzystwo to okrągło 10.000 członków, w tej liczbie 300 założycieli. „Družba“ utrzymuje, względnie wspiera 15 zakładów szkolnych, dających wykształcenie 2500 dzieciom. Strona finansowa w ostatniem sprawozdaniu wykazuje 34.162 K dochodu i 35.232 K wydatków. Znaczna część dochodu wpływa do skarbony Towarzystwa z przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowego. Same zapałki „Družba św. C. in M.“ przyniosły 1800 K zysku, kawa 600 K i t. t. d. „Prawi“ Słowieńcy też nie kupują innych zapałek, tylko cyrylowskie ze znakiem i napisem: Mal položi dar domu na altar“ (Mały złóż dar na ołtarzu ojczyzny).

W walce o szkoły słowieńskie coraz żywszy udział bierze młodzież południowo-słowiańska. Ta kwestya zbudziła nawet z uśpienia kilkoletniego akademickie stowarzyszenie wakacyjne „Adrija“, które zerwało się znow do życia i zwołało ostatniej niedzieli wiec powszechny narodowy w Gorycyi. Jeden z młodych mowców przedstawił w barwach jaskrawych stosunek szkolnictwa ludowego włoskiego i słowieńskiego w Gorycyi, gdzie garstka Włochów ma gmachy wspaniałe, utrzymywane groszem krajowym, a Słowieńcy muszą swoją szkołę własnym opłacać kosztem. Inni mowcy przypominali, ile to już razy rozlegały się protesty, życzenia i żądania co do szkół średnich i wszechnicy słowieńskiej. Materyałem rozporządzali wszyscy historycznym. Z młodzieńczą też krwią nawoływali do energicznego działania równie obecnych, jak i posłów rodaków. — Rezolucye słuszne i w gorących słowach skrystalizowane uchwalono oczywiście jednozgodnie. Czy tylko za słowem pójdzie jaki czyn donioślejszy?

Godzi się rzucić takie pytanie, kiedy się czyta, że Słowieńcy sami wspierają niemczyznę nietylko słowem (u bardzo wielu manią stała się mowa niemiecka, przezwana już przez Niemców nawet „Laibacher Dialekt“), ale i pieniądzmi. Przecież kraińska Kasa oszczędności udzieliła niemieckim „turnerom“ w tym roku zapomogi 4000 K na urządzenie owej uroczystości, na której prowokowano Słowień-

Maryan Gawalewicz.

Plemię Anteusza.

POWIEŚĆ.

65 (Ciąg dalszy).

Trojdanowicz spoważniał; zaskoczyła go niespodzianie okoliczność, której wcale nie przewidywał.

Przed chwilą jeszcze rozmawiał o nim i wyśmiewał się z niego, a teraz miał przed sobą nieboszczyka, któremu groza nagłej śmierci dodała niezwykłego tragizmu; trudno mu było uwierzyć, że ta bania ciała ludzkiego stała się martwą bryłą, która się już nigdy nie poruszy i nie potoczy przed siebie.

Teraz nie miał już wątpliwości, że była w niej dusza, bo uleciała, i to właśnie wtedy, gdy jej istnienia w tej kłodzie mięsnej zaprzeczał.

Dotknął skroni i policzków księcia, sięgnął po rękę i zaczął szukać pulsu, ale go się domacać nie mógł.

— No, cóż?.. cóż?... żyje? — pytał gorączkowo Wielkosz, któremu jeszcze promyk nadziei zaświtał.

Trojdanowicz pobladł i z przerażeniem spojrzał w oczy Romualdowi. Przez chwilę stali tak naprzeciw siebie, jak piorunem rażeni, z oddechem zapartym, bez głosu, oniemiali, bezradni, nie mogąc oswoić się z rzeczywistością...

Pierwszy ocknął się Wielkosz i jakby nie śmiał głośniej przemówić, szepnął:

— Umarł?... To być nie może! — potem zwrócił się szybko ku drzwiom i zaczął wołać na całe gardło:

— Janek!... Antoni!... wody!... prędko!...

Zbiegła się służba, zaczęto cucić księcia, pryskać mu wodą w twarz, zwilżać skronie eterem, wstrząsać bezwładne ciało, ale wszystkie usiłowania przywrócenia go do życia okazały się bezskuteczne.

W fotelu siedział już tylko umarły, stygnący coraz bardziej i sztywniejący powoli książę.

Stary Antoni przykładał mu synapizma na obnażonej piersi, rozciął rękaw marynarki i koszuli dla pośpiechu i próbował jeszcze krew puścić, ale pomimo dwukrotnego nacięcia żył, tylko kilka kropel czarnej posoki wypłynęło z rany.

Z głową w tył odchyloną, w koszuli rozpiętej i wodą zmoczonej, książę siedział w fotelu i zdawał się z pod rozwartych jeszcze powiek szklanym wzrokiem wpatrywać się w portret nad kominkiem; na piersiach błyszczał mu złoty szkaplerzyk z Matką Boską i płaski, pognieciony medalion z czarną emalią, wysadzaną perełkami w kształcie litery H.

Antoni opuścił ręce i kiwał głową nad ciałem, potem przeżegnał się z wielką powagą i klękając, rzekł drżącym od wzruszenia głosem:

— Książę już na boskim majestacie!... Światłość wiekuistą racz mu dać, Panie!

Zrobiła się w salonie wielka cisza; służba, otaczająca nieboszczyka, usunęła się w milczeniu na kolana, a po chwili szeptem zaczęła odmawiać modlitwę za umarłych; w dużej, wspaniałej sali rozbrzmiewały zmieszane głosy:

— Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen!...

Romuald blady i drżący, z zaciętemi ustami, stał we framudze okna i patrzał ponurym wzrokiem na księcia, którego słońce oblewało pełnym blaskiem, a wietrzyk, płynący od ogrodu, poruszał mu kosmyki siwych włosów na skroniach i tym ruchem tworzył jeszcze większą sprzeczność z martwotą twarzy, na której cień śmierci położył wyraz bezdusznej apatyi i spokoju.

Trojdanowicz przeszedł do gabinetu i z poza drzwi przyglądał się z jakimś gorzkim grymasem tej scenie; nie spodziewał się, żeby takie „głupstwo“, jak śmierć, mogło go wstrząsnąć tak głęboko.

V.

Pogrzeb księcia odbył się trzeciego dnia przy udziale krewnych, znajomych, sąsiadów okolicznych, którzy zjechali do Liwiszek; zwłoki bowiem przewieziono tam z Zastaw, aby je pochować w grobach familijnych książąt Liwskich.

Nagła śmierć przypomniała go ludziom, którzy z nim żyli niegdyś w bliższych stosunkach, gdy należał jeszcze do najbogatszych obywateli, i jako ostatni przedstawiciel magnackiego rodu, błyszczącego wielką fortuną i książęcą mitrą, stał na widoku.

Od czasu swojej ruiny zeszedł z pola, wycofał się ze świata i w swoim zakątku pędził żywot cichy, skromny, prawie zapomniany zupełnie, unikając zetknięcia nawet z najbliższymi, aby nie narażać się na upokorzenia i nie czytać w oczach ludzkich ubolewania lub ironii z powodu tak krytycznej zmiany losu.

Nie chciał, aby mu przypominano w mniej lub więcej dotkliwy sposób, że jest bankrutem.

Bywał też tylko w tych domach, które zachowały dlań dawną życzliwość i oszczędzały z wszelką delikatnością jego miłość własną.

Jednym z pierwszych, którzy na wiadomość o śmierci księcia przybyli do Zastaw, aby się przekonać o niej osobiście, był stary Feigus; przyjechał po akt zejścia nieboszczyka.

Z początku nie chciał się przyznać, do czego mu ten dokument jest tak potrzebny, ale potem w rozmowie z Romualdem wygadał się, że na kilka dni przed śmiercią odkupił od księcia policę asekuracyjną i że do odebrania zabezpieczonej sumy musi mieć formalne świadectwo o nagłym zgonie zmarłego.

— Jaśnie pan nie wiedział, co książę był asekurowany? — pytał, zauważywszy wrażenie, jakie ta wiadomość na Wielkoszu sprawiła.

— Nie przypuszczałem nawet!...

— No, to znowu nie była taka wielka tajemnica; nie miał się z czem tak bardzo chwalić, — mówił żyd — on... on nie mógł opłacić dużej składki, to się zaasekurował na mniejszą sumę, bo mu była potrzebna po śmierci. Jaśnie pan przecie wie, co książe żadnych spadkobierców nie miał, tylko tę jedną panienkę... tę, co przyjechała teraz do Liwiszek. Pan wie?.. No, to on dla niej ubezpieczenie zrobił. Żeby był wiedział, co tak prędko skończy, byłby się może nie spieszył tak na gwałt i poczekał jeszcze tych parę kilka dni, ale jemu potrzebne się zrobiły nagle te pieniądze i w zeszły tydzień to on przyjechał do mnie z tym interesem i powiada: „Feigus, ja muszę mojej kuzynce wypłacić zaraz tyle a tyle; kup ode mnie moją policę!“... No to ja powiedziałem: „Czemu nie?“... i choć ja takie tranzakcye nigdy nie robiłem, bo co innego spekulować na drzewo, na zboże, na bydło, a co innego na cudzą śmierć, pomiszlałem sobie, że trzeba księciu w tym wypadku wygodzić. I ja tę policę kupiłem za gotówkę.

— Kupiłeś? — zawołał Romuald z najwyższem zdziwieniem, czując, jak mu krew napiegła do twarzy.

— Za co nie miałem kupić, kiedy książę koniecznie chciał sprzedać? — odparł flegmatycznie kupiec. — Miałem pozwolić, żeby inne żydki na tem zarobiły? — uniby byli jeszcze księcia zdarli, bo co to jest polica?... to jest jak loterya; można wigrać i można przegrać. Ja mógł czekać na swoje pieniądze jeszcze dziesięć lat i jeszcze piętnaście, czy ja wiem!...

Wielkosz ręce załamał i oczy spuścił; teraz mu było jasno, skąd książę wziął pieniądze, aby go poratować.

Poświęcił się dla niego i sprzedał ostatnią sumę, jaka mu przypadała po śmierci; wyzbył się z ostatniego groszą, który przeznaczył dla sieroty, dla tej biednej Andzi, pozostawionej teraz bez opieki, na łasce losu, bez oparcia i środków utrzymania.

Pieniądze sieroty leżały jeszcze nietknięte w jego biurku, — te pieniądze, które były jedyną spuścizną opuszczonej dziewczyny a jedynym jego ratunkiem.

Przyszło mu to na myśl w tej chwili i miał wrażenie, jak gdyby się ziemia pod nim zachwiała.

Los zrobił sobie z nim jeszcze jedną igraszkę i rozwiał ostatnią nadzieję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ców w Lublanie. Zeszłego roku filharmoniści niemieccy, wzmacniający przez tydzień „deutschen Keil im slovenischen Leibe", pokrywali deficyt darem 10.000 K, od tejże Kasy otrzymanym. Z tegoż źródła spłynęło na dom niemieckiej Filharmonii 110.000 K, gdy tubylcy Słowieńcy otrzymali — jak twierdzi „Slov. Narod" — dotychczas „guzik".

Inaczej się zachowują Niemcy wobec swych współobywateli. Przed walnem zgromadzeniem Kasy chorych w Lublanie rozesłali agitacyjne wezwanie, aby wszyscy niemieccy członkowie zjawili się aż do jednego, gdyż ich „polityczni wrogowie planują gwałt, by obalić wszystkich niemieckich członków zarządu". — Co sami chcieli zrobić, to podsuwali innym. Agitacya się nie udała, bo wyszła na jaw i przestrzeżeni Słowieńcy zjawili się na zgromadzeniu w większości. Udało się jednak Niemcom uniemożliwić wybory i przesunąć je do nowego zgromadzenia.

Tak w Lublanie. Cóż dopiero w Styryi! — Nie dawno zdarzył się wypadek w sądzie cylejskim, który charakteryzuje patryotyzm styryjskich urzędników. Kiedy obrońca sądowy B. podczas rozprawy skierował do sekretarza sądowego M. pytanie w języku słowieńskim, zaperzony Niemiec powstał i krzyknął: „Pan śmiesz do mnie, Niemca, przemawiać po słowieńsku, to już jest wyzywanie, to prowokacya!"

Tak pojmują tutejsi Niemcy zgodne ze Słowianami pożycie.

Zjazd urzędników kancelaryjnych.

(Koresp. „N. Reformy").

Wiedeń, w sierpniu.

Po zaprowadzeniu nowej procedury i pomnożeniu sił kancelaryjnych zdawało się, że los urzędników kancelaryjnych jest pod każdym względem świetny, — tymczasem sprawa ta przedstawia się wręcz przeciwnie. Nowa procedura zwaliła na barki urzędników kancelaryjnych taki nawał pracy, że tylko z nadzwyczajnym wysiłkiem podołać jej mogą. O ile urzędnikom-sędziom nowa procedura starała się ulżyć i dać im więcej wolnego czasu, celem dalszego kształcenia się, o tyle bezwzględnie obarczyła urzędników kancelaryjnych, przydzielając im, prócz prac czysto manipulacyjnych, prowadzenie kasowości, rachunków, korespondencyj, sporządzania protokolarnych podań, wniosków, próśb, i t. d., tak, że na jakieś, bodaj skromne rozczytywanie się czasu nie mają. To też mamy wielu urzędników kancelaryjnych, którzy już o 5 godzinie zrana są w biurze, a w krakowskich sądach, gdzie praca kończyć się powinna o godzinie 4 po południu, biedacy ci do godziny 7 i 8 wieczorem ślęczą, aby przydzielone im agendy wyrobić. Czyż po tak uciążliwej pracy może taki urzędnik myśleć o jakiemś studyowaniu i dalszem kształceniu się? Ileż mu czasu zostaje dla jego rodziny? On jest tylko gościem w domu!

W innych krajach lepiej są siły kancelaryjne obsadzone, u nas, w Galicyi, są one tak szczupłe, że żaden urzędnik kancelaryjny pomimo tego, że godziny urzędowe z nową procedurą na 8 podwyższono, nie jest w stanie w godzinach urzędowych swej czynności wykonać, zwłaszcza, że sądy u nas są wielkie, bo, w stosunku do innych krajów, brakuje w Galicyi 112 sądów powiatowych, z czego na okręg krakowski przypadałoby przeszło 30 sądów, a z zestawień ministeryalnych wynika, że na jednego urzędnika kancelaryjnego w Galicyi przypada czynności 2 razy tyle, co w Tryeście, 3 razy tyle, co w Pradze, 4 razy tyle, co w Gracu, a 6 razy tyle, co w Tyrolu! To też urlopy i spoczynek niedzielny ta kategorya urzędników posiada po największej części tylko na papierze. Płaca jest mała, awansowe stosunki opłakane. Najmłodszy urzędnik kancelaryny w Galicyi, według obecnych stosunków, może dopiero po 25 latach służby awansować do X-tej rangi, — do IX-tej zaś rangi może przejść dopiero po trzydziestu latach służby — o co trochę trudno w tych czasach. Znaczna liczba urzędników kancelaryjnych służyła dawniej, jako dyurniści; w samym okręgu krakowskim urzędnicy kancelaryjni mają wysłużonych 1.020 lat dyurnów (nie licząc do tego miesięcy), lat tych do pensyi się nie wlicza, chyba w drodze łaski, która rzadko i bardzo skromnie bywa udzielaną.

Dla omówienia tych spraw i innych jeszcze dolegliwości tej kategoryi urzędników odbył się we Wiedniu zjazd w dniach 16, 17 i 18 b. m. Na zjazd ten, którego najgłówniejszy punkt odbył się w nowym ratuszu miejskim, a zresztą w pięknie udekorowanym lokalu „zum grünen Thor", przybyło 455 urzędników kancelaryjnych i prowadzących księgi gruntowe ze wszystkich krajów Austryi z tej liczby z Galicyi było 54 delegatów. Obradom przez cały czas przysłuchiwali się reprezentanci rządu i delegaci innych stowarzyszeń urzędniczych. Zjazd zagaił p. Scheiner z Pragi, poczem przewodniczącym wybrano p. Peszka z Pragi, a ten na sekretarzy powołał p. Józefa Traugutta z Brzozowa i N. Norstada z Pragi.

Najpierw przemawiał delegat rządu, radca dworu Pitreich, który przyrzekł poparcie sprawy urzędników kancelaryjnych „w miarę uregulowania stosunków parlamentarnych", poczem wygłosili referaty pp. Eihard i Scheiner z Wiednia i Wegner z Czerniowiec. W myśl referatów uchwalono następujące rezolucye: 1) Celem polepszenia ogólnego położenia i awansu urzędników kancelaryjnych rządowych i tabularnych należy przeprowadzić równomierne obsadzenie posad w 3 najniższych rangach i stworzyć odpowiednią liczbę posad w VIII randze. 2) Należy przy sądach powiatowych na nowo utworzyć samoistne urzędy hipoteczne i kategoryę urzędniczą „prowadzących księgi gruntowe" na nowo powołać do życia. 3) „Prowadzący księgi gruntowe" mają być w X i IX randze. Wszyscy naczelnicy kancelaryjni i część urzędników wykonawczych (egzekucyjni) powinni posiadać IX rangę. 4) Czynność dzienną jednorazową należy w sądach ograniczyć do 6, a przy urzędowaniu dwurazowem do 7 godzin. 5) Urlopy należy wymierzać nie wedle rangi, lecz wedle lat służby.

Uchwalono dalej jednogłośnie wnioski: aby zatrudnionych dotąd do tłómaczenia obcych języków urzędników kancelaryjnych, ustanowiono stałymi tłómaczami sądowymi za stósownem wynagrodzeniem; aby w interesie urzędników wprowadzono przymus asekuracyjny na życie i już teraz w tym celu paktować należy z I ogólnem stowarzyszeniem urzędników austryackich w Wiedniu; aby zarządcy więzień przy sądach obwodowych awansowali do IX rangi (a nie jak dotąd tylko do X); aby od kandydatów na posady urzędników t. zw. kierujących nie wymagano ukończonych studyów szkół średnich, lecz tylko, jak przed rokiem, II egzaminu kancelaryjnego.

P. Górka z Bochni referował o wliczaniu urzędnikom do emerytury lat służby dyetaryuszowskiej. Dotyczący wniosek przyjęto jednogłośnie, a jak żywotną jest ta kwestya dla urzędników kancelaryjnych, świadczyły huczne oklaski i gratulacye, któremi wynagrodzono mowcę za starannie opracowany i w dobrej niemczyźnie wygłoszony temat.

Na tem obrady wyczerpano.

Pożar w Budapeszcie.

Budapeszt, 25 sierpnia.

Stolica Węgier znajduje się pod wrażeniem strasznej katastrofy, która ją nawiedziła wczoraj i mnóstwo rodzin pogrążyła w żałobie. Nawet najważniejsze wypadki polityczne, które teraz właśnie trzymały w napięciu uwagę publiczną, zbladły wobec rozmiarów nieszczęścia, które pochłonęło tyle ofiar. Ludność Budapesztu, przejęta żalem za ofiarami katastrofy, oburzoną jest równocześnie na tych, którzy pośrednio zawinili.

Pastwą rozszalałego żywiołu padł jeden z najwspanialszych czteropiętrowych gmachów przy ulicy Kerepeszi, mieszczący wielki magazyn bazarowy firmy Goldbergera, urządzony na wzór wielkich paryskich magazynów Luwru lub „Au printemps". Gmach ten miał dwa fronty o 20 oknach. Większą część domu pięter i parter zajmował rzeczony magazyn, przepełniony towarami.

Pożar wybuchł w poniedziałek wieczorem o g. 7. i w kilku minutach przybrał takie rozmiary, że o ocaleniu olbrzymich magazynów i domu mowy być nie mogło. Ogień, który powstał podobno skutkiem przepalenia się przewodów elektrycznych, objął w mgnieniu oka parterowe ubikacye, z siłą żywiołową przedarł się na pierwsze piętro, gdzie łatwo palne materyały od razu stanęły w płomieniach. W jednym z pokojów miały się znajdować n a b o j e, które natychmiast wybuchły i spowodowały wzrost pożaru. Ale dopiero, gdy ogień dostał się do suteren, katastrofa osiągnęła punkt kulminacyjny. Tutaj ze straszliwym hukiem wybuchnął gaz, siejąc zniszczenie, a zaraz na wszystkich piętrach zaczął również palić się uchodzący gaz, wypełniając ogniem każdą prawie szczelinę. drewniany dach nad dziedzińcem palił się jak pochodnia i szerzył ogień na zewnątrz. W tem piekle prawdziwie dantejskiem znalazło się około 200 ludzi.

Popłoch był tak straszny, że ludzie, zamknięci w płonącej kamienicy, stracili przytomność. Ponieważ główna brama stanęła najpierw w płomieniach, mogli nieszczęsny dom ci tylko opuścić, którzy byli w pobliżu bramy, reszta pozostała wewnątrz, uciekając przed pożarem na trzecie i czwarte piętro. Cała budapeszteńska straż ogniowa przybyła na ratunek, ale gorąco było tak wielkie, że niepodobna było zbliżyć się do gmachu, o wtargnięcie zaś do środka ani mowy nie było.

Ogień szybko objął sąsiednią kamienicę pod l. 40, równie o 4 piętrach. Z wszystkich jej okien wydobywały się płomienie, a dach gorzał jak pochodnia. W innych domach zaczęły się palić ramy okien, futryny drzwi, dachy. Straż ogniowa zlewała je wodą i zdołała ocalić. Szpital św. Rocha, stojący naprzeciw, wyszedł bez szkody, równie jak gmachy Teatru ludowego i hotelu „Orient".

Świadkowie pożaru pośród strasznego gorąca, w tłumie kotłującej się publiczności, mogli tylko widzieć rozmaite epizody katastrofy, całości grozą przejmującego widowiska niepodobna było uchwycić. Gdy przybyła straż ogniowa, z okien płonącego budynku nieszczęsne ofiary w szale rozpaczy wyciągały ręce, wołając nieludzkim głosem o ratunek. Straż ogniowa zaczęła wyciągać płótna ratunkowe, a l e n i e k t ó r z y, o d c h o d z ą c o d z m y s ł ó w, w y s k a k i w a l i o k n a m i, z a n i m j e s z c z e z d o ł a n o p ł ó t n a r o z c i ą g n ą ć. Z pomiędzy tych, którzy za pomocą skoku z okna ratować chcieli swe życie, podobno 9 osób znalazło śmierć na bruku, 8 odniosło ciężkie rany, a dwie osoby lekkie skaleczenia. Inni podają liczbę zabitych na 15. Rodzice na oślep wyrzucali przez okna swoje dzieci, poczem sami za niemi skakali. Żona właściciela magazynu zginęła w płomieniach. Jakiś starzec pojawił się w oknie drugiego piętra, wołając o ratunek.

— Skakać! — odpowiedziała publiczność.

Starzec machnął ręką i zamknął okno. Zginął oczywiście w płomieniach.

Cudownym prawie sposobem ocalał niejaki Glück, subjekt magazynu. Uciekł do pokoju z łazienką na III piętrze odkręcił wszystkie kurki i strumieniami wody bronił się przeciwko płomieniom. O godzinie 11 w nocy znaleziono go w stanie nieprzytomnym, ale szybko ocucono na świeżem powietrzu. Drugi subjekt uratował życie znacznej liczbie osób, zadzwoniwszy zaraz po wybuchnięciu pożaru w dzwon alarmowy. Zwłaszcza panny sklepowe dzięki dzwonowi zdołały ujść cało.

Z domu pod liczbą 40 jakaś położnica wyrzuciła na płótno ratunkowe swoje niemowlę, które ocalało. Ona sama nie mogła odważyć się na skok z okna i zginęła w ogniu.

Zaraz po wybuchu pożaru ukazał się w oknie IV piętra jakiś człowiek i zanim jeszcze straż pożarna rozpostarła płótna, skoczył i rozbił sobie czaszkę na kamieniach. Z publiczności wołano ciągle: „Skakać!" skakać!" Pierwsza skoczyła ośmnastoletnia maturzystka, Małgorzata Markus. Skoczyła nieszczęsnie po za płótno i padła nieżywa na chodnik. Mimo to z tłumu wołano ciągle: „Skakać!" Druga skoczyła żona właściciela firmy, 30 letnia pani Goldberger i również padła martwa na chodnik. Trzeci skoczył jakiś młody człowiek, widocznie wprawny gimnastyk, bo wyprostował się i w tej pozycyi wedle wszelkich reguł skoczył i trafił na płótno. Skoczył tak szczęśliwie, że nic nie mówiąc, zerwał się i pobiegł dalej. Po nim skoczyły nieszczęśliwie jeszcze 2 dziewczyny, po tych jakaś pani, która padła nieżywa na chodnik. Następnie ukazały się równocześnie w oknie p. Spiro z córką i skoczyły równocześnie. Matka opisała łuk i padła z roztrzaskaną czaszką na chodnik; córka zaś 2 razy w skoku przewróciła się i padła na płachtę żywa, ale ze złamaną szczęką. Po niej skoczył jakiś młody człowiek tak szybko, że straż nie mogła podstawić płótna, w którem leżała panna Spiro. Człowiek ów padł w płomienie i zginął. Następnie rzucono dwoje dzieci, które także padły w płomienie.

Zwłoki zabitych i ciała ranionych przenoszono na noszach do pobliskiego szpitala św. Rocha. Chorym zakładano pierwsze opatrunki, konający otrzymywali św. sakramenta. Między chorymi znajduje się oficer straży pożarnej, który zaraz na początku pożaru wbiegł do wnętrza. Po paru godzinach, gdy ogień osłabł o tyle, że strażacy pod strumieniami ognia mogli wejść do gmachu, znaleziono go w jakiejś komórce zupełnie bezprzytomnego. Przeniesiono go do szpitala, zastosowano sztuczne oddychanie i prawie cudem zdołano przywrócić do życia.

W szpitalu rozgrywały się straszne sceny. Wiele osób wpadało tam z obłąkanym wzrokiem, szukając krewnych i przyjaciół. S t r a ż o g n i o w a u r a t o w a ł a z c a ł e g o d o m u t y l k o c z t e r y o s o b y. Z d w u s t u s i e d m d z i e s i ę c i u k o m i s a n t ó w c z t e r e c h b r a k u j e. L i c z b ę n i e ż y w y c h o b l i c z a j ą o b e c n i e n a 17 d o 35 o s ó b, a l e t a k ż e b a r d z o w i e l k a j e s t l i c z b a o s ó b c i ę ż k o r a n n y c h.

C e s a r z p r z y b y ł d o s z p i t a l a i przemawiał prawie do każdego z rannych, na wszystkie strony się zwracając. Następnie rozmawiał cesarz z każdym strażakiem, o którym mu powiedziano, że się odznaczył.

Dom, w którym się mieścił „magazyn paryski" Goldberga, należał do profesora uniwersytetu Szenasiego. Szkodę jego oceniają na $1^1/_2$ miliona koron. Trzy miliony stracili właściciele magazynu w towarach i pieniądzach, kierownik firmy wybiegł bowiem na ulicę, zapomniawszy zamknąć wszystkie pięć kas ogniotrwałych. Po chwili, przypomniawszy sobie o tem, chciał powrócić i pozamykać kasy, ale płomienie nie dopuściły go do wnętrza.

Zarzuty zwracają się także przeciwko straży ogniowej. Wszystkie dzienniki jednomyślnie i w ostrych słowach wytykają jej błędy, oraz wręcz nie dające się pojąć zaniedbania policyi budowlanej. Mówią, że w danym wypadku a n i j e d e n p r z e p i s p o l i c y j n o - b u d o w l a n y n i e b y ł z a c h o w a n y.

Cesarz przy oglądaniu pogorzeliska powiedział do starszego burmistrza Markusa: „Chcę, ażeby plany budowlane były poddane pewnej rewizyi, aby na przyszłość zapobiedz podobnym wypadkom. Chcę, dalej, aby przyczyna pożaru została gruntownie zbadaną i aby było stwierdzonem, kto ponosi winę".

Kronika.

Kraków, 26 sierpnia.

Tow. kredytowe rękodzielników uratowane. Na wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej i dyrekcyi Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców zapadła ostateczna uchwała uratowania Towarzystwa i podjęcia normalnego toku czynności. Od dziś kasa Towarzystwa podjęła wypłaty, a wszystkie działy instytutucyi zaczęły funkcyonować prawidłowo.

Ten pomyślny obrót sprawy powitają koła rękodzielników i mieszczan krakowskich z uczuciem szczerego zadowolenia. Uratowano od upadku instytucyę, która w życiu finansowem naszych niezamożnych warstw rękodzielniczych ważną odgrywała rolę i stała się dla nich wprost niezbędną. Nie odbyła się sanacya ta bez ofiar zarówno ze strony wierzycieli Towarzystwa, jak i członków Rady nadzorczej, ale te były konieczne ze względu na szerokie koła sfer, dla których upadek Towarzystwa kredytowego byłby ruiną.

Po odkryciu sprzeniewierzenia w Towarzystwie, wystąpiliśmy z całą stanowczością zarówno przeciw wewnętrznej gospodarce w Towarzystwie, jak i nieudolności członków Zarządu i Rady w kierowaniu losami i rozwijaniu kontroli. — Dziś wobec dokonanego faktu sanacyi obowiązkiem będzie powołanych czynników zająć się równorzędną akcyą uzdrowienia organizacyi tych ciał, które dźwigają moralną odpowiedzialność za Towarzystwo i jego podstawy finansowe.

Pragniemy, aby tak ważna i pożyteczna instytucya po tylu ciężkich przejściach doczekała się silnego rządu i silnej ręki, aby w gronie dyrekcyi, obok mężów zaufania mieszczaństwa i rękodzielników, zasiadła bodaj jedna siła fachowa, — aby w gronie Rady nadzorczej zasiedli ludzie poważni, doświadczeni i sumiennie obowiązki swe pojmujący.

Towarzystwo ma dziś podwójnie trudne i odpowiedzialne zadanie powetowania strat i utrwalenia podstaw swego bytu, i stworzenia funduszu rezerwowego. Solidarna pomoc instytucyj finansowych krakowskich, podjęta z godną uznania gotowością, ułatwi to zadanie, byleby silny rząd podtrzymać zdołał zaufanie ogółu, zachwiane nieopatrzną dotychczasową gospodarką. Życzymy tego Towarzystwu w imię dobra ogółu rękodzielników i przemysłowców krakowskich.

* * *

Kwota, której brakowało do dopełnienia potrzebnej sumy sanacyjnej dla Towarzystwa, około 40.000 koron, została wczoraj subskrybowaną przez członków dyrekcyi i Rady nadzorczej Towarzystwa. Aby jednak ratunek instytucyi oprzeć na trwalszych podstawach, postanowiono starać się o dalsze fundusze na cele sanacyjne.

Dzisiaj biura Towarzystwa zostały otwarte, do godziny 11 przed południem załatwiano sprawy wekslowe, poczem przyjmowano od wszystkich wypowiadających swe oszczędności, książeczki wkładek, a po sprawdzeniu zgodności tychże z zapiskami w księgach głównych, wypłacono wkładki z potrąceniem 25 procent złożonej sumy, która to kwota na żądanie zostanie wypłaconą później, za kilka dni, gdy już sanacya Towarzystwa silnie ugruntowaną zostanie.

Jak się dowiadujemy, sprawa sprzeniewierzenia w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców będzie omawianą na jednem z najbliższych posiedzeń Rady, a ewentualnie także i sposób, w jaki miasto mogłoby przyjść z pomocą tej instytucyi.

Wystawa ludoznawcza w Cieszynie. Otrzymujemy następującą odezwę:

Polskie Towarzystwo ludoznawcze w Cieszynie urządza w tym roku pierwszą wystawę w nadziei, że odbije się ona wśród ludu polskiego echem serdecznem i zaciekawi wszystkich rodaków, chcących dokładniej poznać dotychczasowy rozwój i sposób życia polskiego ludu na Śląsku. Pilne zwiedzanie wystawy nietylko ze strony ludności polskiej na Śląsku, lecz także innych dzielnic polskich, będzie dla Towarzystwa podnietą do dalszej wytrwałej i usilnej pracy.

Towarzystwo otwiera wystawę dnia 30 b. m. o godz. 12 w południe na dni dziesięć. Otwartą będzie aż do 8 września od godz. 9 rano do 5 po południu.

Przybywajcie rodacy jak najliczniej: „Czem chata bogata, tem rada".

W imieniu komitetu wystawowego: Ks. Józef L o n d z i n, dyrektor wystawy. Hilary F i l a s i e w i c z, sekretarz.

Wiadomości osobiste. P. Stefan K r z y w o s z e w s k i, literat i publicysta, bawi w Krakowie. P. Edmund R y g i e r, dyrektor teatru poznańskiego, przybył do Krakowa.

Bolesna niespodzianka. Dziś odczytano żołnierzom załogi krakowskiej zawiadomienie, iż z k o ń c e m w r z e ś n i a n i e b ę d ą u r l o p o w a n i i m u s z ą d a l e j p e ł n i ć s ł u ż b ę w o j s k o w ą d o 1 s t y c z n i a 1904 r. Rozporządzenie to trafia tak zwykłych żołnierzy, jak i jednorocznych ochotników, a spowodowanem zostało tem, że w drugiej połowie monarchii, na Węgrzech, pobór rekruta nie uchwalony, tem samem nie został przeprowadzony, a stan prezencyjny armii zmniejszonym być nie może.

Szkoła ludowa im. Wł. Jagiełły. Wpisy uczniów do czteroklasowej szkoły im. kr. Władysława Jagiełły odbędą się w kancelaryi szkolnej (ulica Krupnicza, l. 8), w dniach 29, 30 i 31 sierpnia od godz. 8 do 12. L. P e s z k o w s k i, kierownik szkoły.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej, jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej w Krakowie, odbędą się w dniach 1, 2, 3 i 4 września b. r. w kancelaryi dyrekcyi (Sienna 16, I p.) codziennie od 9—11 i od 3—4.

Niedorostki grające w karty. W ulicach Topolowej i Aryańskiej w dnie pogodne można obserwować liczne grupy niedorostków. grających w karty i to często o pieniądze. Możeby można w tym kierunku coś zrobić, aby temu złemu zapobiedz.

Kradzieże kwiatów na cmentarzu nie ustają. Nie tylko nocną porą zakradają się rzezimieszki i zabierają najpiękniejsze kwiaty, ale i w dzień, szczególnie w godzinach porannych, gdy cmentarz prawie pusty, zdarzają się te kradzieże. Sprawki takie uchodzą bezkarnie, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, gdyż po ścieżkach cmentarza, oprócz starca weterana, nie chodzą już policyanci, lecz mają nakaz przez cały czas pełnić służbę przy bramie. Rzecz prosta, że na rozległym cmentarzu wśród mnóstwa ścieżek każdy robić może co chce, bo grabarze, zajęci kopaniem lub naprawianiem mogił, na pilnowanie złodziei czasu nie mają.

Krwawe nieporozumienie sąsiedzkie. Dzisiaj rano przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie rolnika Bila ze Zwierzyńca, w najokropniejszy sposób poranionego przez sąsiada jego, kowala Korczyka. — Obaj sąsiedzi Bil i Korczyk mieli wspólną studnię. Po wylewach, gdy studnia ta zawaloną została szlamem i woda, z niej czerpana, była nie do użytku, fizykat powiatowy kazał studnię tę oczyścić, przyczem okazała się potrzeba nowego ocembrowania studni. Wspólne koszta tego mieli ponieść sąsiedzi Bil i Korczyk. Jak zwykle, tam, gdzie chodzi o stronę finansową lub jakie przedsięwzięcia u ludzi ubogich, występują różne nieporozumienia, które w tym wypadku przybrały tragiczną postać. Bo oto Korczyk, po sprzeczce z Bilem co do kosztów naprawy studni, przy pomocy swej żony, pobił Bila młotem kowalskim tak ciężko, zadając mu straszliwe rany na głowie i całem ciele, że gdyby nie przypadkowa pomoc przejeżdżających właśnie tamtędy rzeźników z Krakowa, Bil padłby trupem na miejscu. Poranionego Bila opatrzył na miejscu dr Komorowski, poczem w stanie beznadziejnym odwieziono ofiarę gwałtowności sąsiada do szpitala w Krakowie.

Z kroniki policyjnej. Młody, elegancko ubrany chłopak, ex-student gimnazyalny, obecnie bez zajęcia, Józef Schmid, wynalazł sobie następujące źródło dochodu. Oto korzystając z okazyi, gdy w sklepie korzennym lub innym interesie był tylko chłopiec przy kasie, wstępował tam, prosząc o zmianę piątki na guldeny lub guldena na korony, przyczem ukrywszy zręcznie jedną lub więcej koron, wpierał w chłopca, że ten o tyle mu mniej wydał przy zmianie. Długo się udawała ta sztuka eleganckiemu młodzieńcowi, aż w handlu Kosza złapano go na takiej manipulacyi, poczem zajęła się nim policya, osadzając go w aresztach. — Schmid podczas afery u Kosza zachowywał się bezczelnie, żądał, by go „nie obrażano" posądzeniami, przedstawiał się zaś jako urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń. — Ma on jednak swoje zapiski w policyi, z których widać, że był nieraz za kradzież i oszustwa karany.

Skutki noszenia broni poza służbą. O dwóch czynach zbrodniczych, dokonanych przez żołnierza, podnieconego alkoholem, otrzymujemy następujące doniesienie: Pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło wczoraj z dworca kolejowego po godzinie 1 po południu do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny Marcina Włodarczyka, 43-letniego gospodarza z Lipnicy Murowanej, ze śmiertelną raną, kłótą, koło 8 żebra prawego. Ranę tę zadał Włodarczykowi wieczorem w poniedziałek bagnetem rezerwista 13 batalionu strzelców, nazwiskiem Karpiel. Tensam żołnierz po pijanemu pchnięciem bagnetu zabił 18-letniego Kuca, parobka z Lipnicy.

Do Szczawnicy do 20 b. m. przybyło drużyn 1840 osób 2712.

Do Krynicy do 19 b. m. przybyło rodzin 3735, osób 5899.

Grad. Z Krościenka nad Dunajcem donoszą, że spadł tam i w okolicznych gminach grad niebywałej wielkości w formie brył lodu, dochodzący do 5 cm. średnicy, niszcząc zupełnie dojrzewające plony.

Jarosław. Ubożuchny nasz przemysł krajowy zaczyna się powoli dźwigać. Pracowity i pełen inicyatywy magister farmacyi p. Feliks Wojciechowski, założył pierwszą w kraju fabrykę ogórków kiszonych, ażeby wyrugować wyroby zagraniczne, mianowicie rozpowszechnione w Galicyi ogórki znajmskie, korniszony niemieckie i węgierskie. Publiczność i kupcy powinni poprzeć tę fabrykę, zwłaszcza, że jej wyroby są wolne od wszelkich domieszek zdrowiu szkodliwych, mineralnych, jakiemi zagraniczne fabrykaty są z reguły zaprawiane dla nadania zielonego żywego koloru i twardości.

Składka na rzecz powodzian, zarządzona pomiędzy mieszkańcami, dosięga 1000 koron, młodzież zaś akademicka urządza 12. września br. zabawę z tańcami w pawilonie parku miejskiego na cel powyższy.

Z Gorlic pisze nasz korespondent: Doniósłem swego czasu o uchwale tutejszej Rady miejskiej, odmawiającej Towarzystwu „Sokół" odstąpienia bardzo stosownego, a zbytecznego dla miasta placu, obok miejsca przeznaczonego na projektowane gimnazyum. Miło mi zapisać dziś fakt lepiej świadczący o poczuciu obywatelskiem ojców miasta. Na ostatniem mianowicie posiedzeniu (20 bm.) zgodzono się prawie jednomyślnie na darowanie placu pod budowę „Sokoła" w myśl życzeń i propozycyi wydziału tego Towarzystwa. Parcela dość brzydko się nazywa („hyclówka"), ale jest odpowiednia na budowę sokolni. Znalazł się wprawdzie i teraz oponent zwalczający ten akt poczucia obywatelskiego chytrym argumentem, jakoby plac był za lichym dla „Sokoła". Ale ten frant został odosobnionym i zapadła uchwała pomyślna dla „Sokoła" i dla miasta, dla którego przecież „Sokół" istnieje.

Doczekamy się więc rychlej gmachu „Sokoła", niż jakiegokolwiek energiczniejszego kroku ze strony wpływowych naszych posłów w kierunku popierania kilkoletnich usiłowań i starań naszego miasta o założenie tu gimnazyum. Nie ma jednego posiedzenia Rady miejskiej, na któremby nie słychać było żalów i utyskiwań na opieszałość tych, co przed wyborem poselskim do Sejmu uroczyście zapewniali wyborców gorlickich, że tylko wybór tego kandydata da miastu tak upragnione gimnazyum. tymczasem miasto daje 100.000 koron, ostatni grosz swego majątku, wysyła deputacye jedna po drugiej do Wiednia, prosi, a w odpowiedzi otrzymuje wiadomość, że... inne miasta są bliższe na drodze do tej „łaski" i że najbliższe wybory do Sejmu za lat 5 odbędą się znowu pod hasłem: założenia gimnazyum, „które przeprowadzić może tylko wpływowy poseł".

Z nowym rokiem szkolnym za to przybywa nam szkoła wydziałowa żeńska, przekształcona z dotychczasowej 6-klasowej.

W dniach 21, 22 i 23 bm. odbyła się tu wystawa głównie powiatowych, a w części i krajowych wyrobów, urządzona staraniem Towarzystwa „O własnych siłach". Okazów nadesłano ze wszystkich stron kraju spory zasób, niektóre bardzo chlubnie świadczące o dobroci towarów i o firmie, a cel i największa korzyść takiej wystawy prowincyonalnej, to zaznajomienie szerokich warstw społeczeństwa, nie mających sposobności oglądania bazarów w miastach wielkich, z produkcyą swojską, a przedewszystkiem korzyść dla zarządzających kółkami rolniczemi, którzy mogą naocznie przekonać się, iż po wiele artykułów z krzywdą dla swego i ogólnego interesu, sięgali do zagranicznych fabryk. Na zakończenie wystawy odbył się wiec, o którym „N. Reforma" zamieściła już sprawozdanie.

Z Dyr. kolei państwowych. Ruch pociągów na częściowej przestrzeni Wołkowce-Turylcze-Germakówka na szlaku Teresin-Iwanie puste podjęto napowrót dnia 23. bm.

Zmarli.

Ernest Wiktor Pausza, żołnierz z r. 63, dzierżawca dóbr, umarł w Rozważu.

Zygmunt Wyganowski, prezes Dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kred. ziemskiego w Kaliszu, jeden z wybitnych i zasłużonych ziemian kaliskich, zakończył wczoraj życie we Wrocławiu, dokąd się udał dla poratowania zdrowia.

Teofila Kotarbińska, nauczycielka prywatna, siostra dyrektora teatru krakowskiego, umarła w Warszawie.

Ze świata.

Satrapa prowincyonalny. Z W ł o c ł a w k a w Królestwie Polskiem piszą nam:

Na stanowisku naczelnika powiatu znajduje się u nas od lat kilku prawdziwy potwór w ludzkiem ciele, niejaki Zenienko, człowiek prosty, bez wychowania i wykształcenia, który jest plagą miasta i okolicy. Jestto jeden z tych satrapów, którzy łączą niedołęstwo umysłowe z rzadką perfidyą. Człowiek ten dla nadania sobie pozoru użytecznego czynownika poświęca wszystkich i całą usilność swą jako naczelnik powiatu kieruje w tym celu, aby okłamywać naczalstwo sprawozdaniami zupełnie zmyślonemi, a sobie nadać pozory bystrego i dbałego stróża interesów państwowych. Na stanowisko to dostał się Zenienko przez starania swego szwagra, naczelnika żandarmów, Aleksandrowa. Jesteśmy działalnością tego człowieka, tembardziej przygnębieni, że dotąd Włocławek jako miejscowość pograniczna miał na tem stanowisku ludzi gładkich i cywilizowanych, którzy umieli zręcznie reprezentować rząd. Zenienko zaś zadowala się wyłącznie rolą denuncyanta. Biuro jego ugina się pod stosami spraw niezałatwionych, a on węszy spiski i zdrady. Szykanuje wszystko i wszystkich, byle tylko zarobić na „chrest". I tak denuncyował straż ochotniczą, że dała swą muzykę kompanii udającej się do Częstochowy, i muzykę za to skasowano. Denuncyował księży, że chowają kości powstańców z r. 1863, co było kłamstwem, gdyż kości owe były wykopane z pod starego kościoła i pochodziły z XVI wieku. Władza skazała 3 prałatów, każdego na karę po 100 rubli. Przy wjeździe nowego biskupa Zdzitowieckiego pan naczelnik powiatu osobiście rozpędzał zgromadzony na dworcu celem powitania pasterza lud nahajkami, aby nie dopuścić do owacyi dla biskupa. Zato z wielką gorliwością ściąga składki na cerkiew nawet od Polaków, a funduszami przeznaczanemi rokrocznie przez zarząd gubernialny dla urzędników, nie dzieli się wcale z podwładnymi, tylko każe im podpisywać kwity z odebrania sum. Pod względem towarzyskim jest ten człowiek wyeliminowany z towarzystwa zarówno Moskali jak Polaków, ale że jest człowiekiem majętnym i umie sobie w potrzebie radzić „posmarowaniem", więc cieszy się zaufaniem i protekcyą gubernatora i trzęsie powiatem jak wschodni satrapa. Niestety inni lepsi są dziś rzadkimi wyjątkami na prowincyi Królestwa, oddanej bez miłosierdzia na łup czynownictwa. Zenienko to typ przeciętny.

W tym samym powiecie włocławskim leży miasteczko Kowal, gdzie proboszczem jest ks. Fulman, bardzo gorliwy kapłan. Otóż przed dwoma tygodniami wyjechała koleją do Częstochowy kompania pod przewodnictwem proboszcza. Za powrotem do miasteczka wyszła ludność na powitanie pielgrzymów, a z nią muzykanci. Naczelnik powiatu Zenieńko posłał straż, aby muzykantów i ludność rozpędzić. Z tego wywiązała się bójka, a że w tłumie znalazł się ten, co dał znać policyi o wyjściu mu-

zyki, został poturbowany odpowiednio przez lud. Z tego wynikły aresztowania, a jednym z pierwszych został aresztowany ksiądz. Wywieziono go niewiadomo dokąd. Przy wywożeniu księdza powtórzyły się zbiegowiska i awantury. Podobno kilka osób zabito i wiele raniono.

„Madziarzy i Polacy“. Pod tym nagłówkiem wypowiada swoje uwagi lublański „Slovenski Narod“ na temat wycieczki lwowskiej do Budapesztu. Między innemi słowami czytamy: „Polacy to jedyni Słowianie, do których Madziarzy nie czują nienawiści. Wiedzą, dlaczego. Polacy mają grzbiet miękki i w środkach nie przebierają równie jak Madziarzy. Niedawno temu polskie stowarzyszenia wyrażały współczucie Chorwatom i potępiały tyranię madziarską. Obecnie Polacy i Madziarzy leżą w braterskiem wzajemnem objęciu w Budapeszcie“. W opisie wycieczki wspomniany oczywiście wiceprezydent Krakowa (sic) Weberfeld. W ostatnich zdaniach czytamy: „Z wszystkiego tego (głównie z mowy Weberfelda) widać, że Polacy nie mają ani iskry uczucia słowiańskiej wzajemności, narodowej dumy, inaczejby się nie ściskali z Madziarami, kiedy ci właśnie najsrożej uciskają słowiańskie narody“.

O dwóch wypadkach donoszą pisma warszawskie: Przed paru dniami maszynista kolei wiedeńskiej, Józef Szymański, w biegu pociągu rażony został paraliżem i pomimo ratunku, jaki mu dano na najbliższej stacyi, zmarł w kilka godzin później. Onegdaj znów na linii kaliskiej wypadek podobny zdarzył się z nadkonduktorem pociągu, Piotrem Polkowskim, który sparaliżowany został w biegu pociągu pomiędzy Kaliszem a Łodzią.

Jak rząd niemiecki popiera niemieckie rzemiosło w polskich dzielnicach z podatków państwowych? „Posener Ztg“. donosi, że niemiecka spółka stolarska w Międzychodzie otrzymała 16.000 marek na urządzenie parowej stolarni. W roku zeszłym ofiarowano takiejże spółce w Wschowie również poważną kwotę. Polscy rzemieślnicy, chociaż również płacą podatki do skarbu państwa, nietylko że nic nie otrzymują, ale nadto bojkotuje się ich na każdym kroku.

Śledztwo w sprawie rozruchów w Hucie Laury na Śląsku nareszcie ukończone. Wręczono już, jak donosi „Górnoślązak“, akt oskarżenia osobom obwinionym; jest ich razem 66, z nich znajduje się 29 w więzieniu śledczem w Bytomiu. Na świadków zapozwano 59 osób. Wobec tego w niedługim czasie rozegra się przed izbą karną w Bytomiu smutny dramat, w którym niejedna rodzina pozbawioną zostanie na długo ojców i żywicieli.

Obronny zamek rodzinny Wilhelma II. Sensacyę wywołała w Niemczech wiadomość socyalistycznego „Vorwärtsa“, że cesarz Wilhelm zamierza na wyspie Pichelswerder w pobliżu Szpandawy zbudować zamek rodzinny i otoczyć go wojskiem i armatami. Sprawa ta, mimo zaprzeczenia „Nord. Allg. Zeit.“, nie tylko nie ucichła, ale przeciwnie, staje się coraz głośniejszą, ponieważ „Vorwärts“ twierdzi, że o projektowanym zamku dowiedział się pośrednio od nadwornego marszałka cesarza, v. Trotha i architekta Ebhardta. Naturalnie, że panowie ci wypierają się tego w dzisiejszej „Post“. W redakcyi „Vorwärtsa“ poszukiwano manuskryptu owego sensacyjnego artykułu o projektowanym na wyspie Pichelswerder zamku cesarskim, rewizya jednak była bezskuteczna, gdyż nic nie znaleziono.

Konferencya międzyparlamentarna będzie tego roku obradować w Wiedniu, w czasie od 6 do 9 września. Rząd austryacki, jak donoszą z Wiednia, wyasygnował na koszta obrad 40.000 koron. Przybycie swoje zapowiedziały następujące wybitniejsze osobistości: Passy, Gr. Hamilton, John Lund, Lövland, Beernaert, Descamps, Pandolfi, Caneto i inni.

Samobójstwo defraudanta. W piątek ubiegłego tygodnia odebrał sobie życie w Lundenburgu Henryk Roschek, kontrolor urzędu pocztowego na dworcu kolei południowej w Wiedniu. — Jak się obecnie okazało, Roschek sprzeniewierzył 5 do 6 tysięcy koron z urzędowej kasy.

Ofiary hedyrwaryzmu. Publicysta Szczepan Radić i redaktor „Obzora“ Józef Pasarić za wykroczenie przeciw publicznemu spokojowi zostali skazani wyrokiem sądu zagrzebskiego pierwszy na dwa, drugi na cztery miesiące ciężkiego więzienia. Zasądzeni odwołali się do wyższej instancyi.

Nadmiar „oświaty“ w Chorwacyi. Przeszło 500 nauczycielek egzaminowanych czeka w tym roku na posady w Chorwacyi.

Językowy spór w Dalmacyi. Na budynkach świeżo wykończonej kolei od Splitu do Sinja, na ziemi czysto chorwackiej, rząd dał napisy niemiecko-włosko-chorwackie. Z tego powodu gminy dotyczące postanowiły uchylić się od wszelkiego współdziałania, dopóki napisy w dwu pierwszych językach nie zostaną usunięte.

Pogrzeb Garibaldiego odbył się wczoraj. Zwłoki eksportowano na dworzec kolei w Rzymie — skąd przewieziono je do Corano. Na trumnie widniały pomiędzy innemi wieńce od króla Wiktora Emanuela i od rządu włoskiego.

Nadworny malarz. Przed kilku laty — pisze korespondent „Kraju“ — cesarz Franciszek Józef, wizytując króla Karola, przywiózł tu Ajdukiewicza jako nadwornego malarza; spodobała mu się widocznie Rumunia, przypadł też do gustu dworowi rumuńskiemu, pozostał też więc na czas dłuższy. Pracuje też głównie dla pałacu. Ostatnio malował ten portret króla, który był przesłany na obchód jubileuszowy pułku wołogodzkiego, a potem portret króla w mundurze dragonów pruskich, w którym to pułku służył Karol Hohenzollern przed powołaniem na tron rumuński. Portret ten, ofiarowany właśnie został wspomnianemu pułkowi przez posła rumuńskiego w Berlinie Aleksandra Beldimana. — Prócz tematów pałacowych znajduje tu Ajdukiewicz i inne n. p. „końskie“ materyały do zużytkowania jak to dowodzi świetny kolorystycznie i pełny życia „Jarmark w Dobrudży“, wystawiony przed paru laty w Bukareszcie wraz z mnóstwem innych obrazów, obrazków i szkiców.

W roku zeszłym z racyi 25-lecia wojny rosyjsko-tureckiej, w której Rumunia tak żywy udział wzięła, a jej żołnierze pod wodzą ks. Karola, Plewnę obficie krwią bohaterską oblali, tutejsze ministerstwo wojny postanowiło wydać album wojska rumuńskiego.

Naturalnie, że nikt inny, tylko Ajdukiewicz mógł go wykonać.

Wykonał go też świetnie, a jeden z pierwszorzędnych rumuńskich zakładów graficznych odbił go wcale dobrze. Jest to wszakże wydawnictwo dla szerszej publiczności za kosztowne. Wydawca tedy miał tedy dobrą myśl, akwarele Ajdukiewicza, wykonane dla albumu, wydać także, jako pocztówki. Jest to bezwarunkowo najpiękniejsze tego rodzaju wydawnictwo rumuńskie. To też pocztówki tak zwanego tutaj „Adżukiewicza“ są rozchwytywane, zwłaszcza przez wojskowych. A są istotnie prześliczne i starannie wydrukowane.

Dobre posady.

— Jakże synowie pana dobrodzieja?
— Dobrze, chwała Bogu...
— Co robi Janek?
— Jest doktorem w Warszawie.
— Józio?
— Założył fabrykę zapałek.
— Michał?
— Wziął dzierżawę.
— A pan co porabia?
— Pracuję na nich, boby z głodu pomarli.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył dr Z. Tałasiewicz 5 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. Anieli Swiderskiej, zmarłej w Grybowie.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek: „Urzędowa żona“.
W piątek: „Bolesław Śmiały“.
W sobotę: „Wesele“.
W niedzielę: „Krzyżacy“.

Z kalendarza. We czwartek 27 sierpnia: Przeniesienie św. Kazimierza i Marcelina m.; w piątek 28 sierpnia: Augustyna b. w. d. k. i Juliana; w sobotę 29 sierpnia: Ścięcie św. Jana i Sabiny m.

Wschód słońca 27 sierpnia o godzinie 4 minut 48; zachód o godzinie 6 minut 35; długość dnia godzin 13 minut 47.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25-go sierpnia pogodnie; termometr doszedł od 14·3 do 25·0 C.; barometr powoli opadał.

Dnia 26 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 742·1 mm, termometru 16·4 C.; wiatr zachodni z deszczem.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Dr W. Miklaszewski: Wrażenia z podróży po wybrzeżu północnem Afryki.** (Warszawa, 1902, str. 141). Podróżnicza nasza literatura rozwinęła się w ostatnich czasach nader obficie; a jakkolwiek dotychczas nie otrzymaliśmy w tym względzie wielu dzieł pierwszorzędnych, nie możemy się jednak bardzo uskarżać na jej zaśmiecenie. Biorą się bowiem do niej autorowie, mający już to bystrość spostrzegawczą, już to dowcip i werwę, już to jedno i drugie. Dr W. Miklaszewski należy w tej mierze do początkujących; starał się on połączyć spostrzeżenia osobiście zrobione w Tunisie, Konstantynie, Algierze, połączyć z rozważaniem krajobrazów, stosunków społecznych, a wreszcie z nastrojem. Miłość przyrody natchnęła mu najładniejsze karty i malowanie własnego poetycznego usposobienia wypadło dosyć szczęśliwie; rozważania stosunków są rozsądne; słabą stronę przedstawiają głównie rozmowy, którym brak giętkości i zręczności; grzeszą zazwyczaj sztywnością. Język wykazuje tu i owdzie wpływy obce, nieprzetrawione należycie i niezharmonizowane z duchem mowy ojczystej. Styl jest obrazowy; najczęściej obrazy autora są trafne, niekiedy tylko albo przestarzałe, albo też dziwaczne, jakby kłócące się z logiką. Usterki to jednak naogół nieliczne. P. Ch.

— **„Kopa łamigłówek, zadań i pytań**, odnoszących się do dziejów, literatury i geografii dawnej Polski“. Zestawił Józef Chociszewski. Gniezno, 1902, (str. 16). Zasłużony w literaturze i działalności ludowo-pedagogicznej pisarz, niejednokrotnie już przez brutalność pruską do więzienia wtrącany, w książeczce dopiero co z tytułu przywiedzionej, zamieścił 60 różnych, ciekawych dla umysłów młodocianych zagadnień, za rozwiązanie których obiecuje sto nagród, w książkach, kartach pocztowych, a nawet w różnych drobnych ozdobach stroju. Oczywiście wartość materyalna tych nagród zależeć będzie od rozpowszechnienia i tej książeczki i innych wydawnictw autora, nie ubiegającego się o zyski, lecz pragnącego znaleść poparcie dla swej, tak pożytecznej działalności. Pomiędzy temi najnowszemi wydawnictwami zasługują mianowicie na uwagę 3 arkusze, przedstawiające gry towarzyskie (rodzaj loteryjki), w których łączy się zabawa z nauką. Napisy tych arkuszy są: „Niebo“, „Lech“ (dzieje Polski), „Podróż po ziemiach polskich“ (rozumie się bez względu na dzisiejsze granice polityczne). Byłoby rzeczą zbyteczną nastawać na pożyteczność tych zabaw nauczających. P. Ch.

— **„Vienac“**, obrazkowany dwutygodnik zagrzebski, przynosi w ostatnim zeszycie między ilustracyami Władysława Mickiewicza „Autoportret“ i H. Siemiradzkiego „Sodoma i Gomora“. W trzech poprzednich numerach był umieszczony obszerny artykuł p. Branka Drechslera p. t.: „Preradović i Krasiński“, w którym autor rozszerza i udowadnia myśli i sądy prof. Zdziechowskiego („Odrodzenie Chorwacyi“) o wpływie naszego poety na twórczość pieśniarza chorwackiego.

— **Nowa symfonia polska.** Dyrektor Zygmunt Noskowski napisał nowe dzieło symfoniczne, noszące tytuł: „Od wiosny do wiosny“. Dzieło składa się z czterech części. Pierwsza — to wiosna, z budzeniem się natury, lato — z czarem nocy świętojańskiej, trzecia — jesień, okrężne, śpiew dożynkowy i tańce. Wreszcie w czwartej, obrazującej zimę, przedstawił muzyk ciszę i martwotę w przyrodzie, burzę śnieżną, a potem powrót do wiosny i powitanie poranku słonecznego. W trzech ostatnich częściach wplótł Noskowski motywy pieśni ludowych, uplastyczniających obraz muzyczny. Mają one przyczynić się do zrozumienia myśli prawdziwej dzieła.

Symfonia będzie odegraną w styczniu na koncercie Filharmonii w Warszawie.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 25 sierpnia 1903 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·50 do 17·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·60 do 14·20. Żyto węgierskie od —·— do 14·37. Jęczmień od 11·00 do 12·00. Owies z opłatą akcyzową od 12·30 do 12·70. Groch od 16·00 do 24·20 Tatarka od 13·50 do 14·50. Proso od 11·— do 13·—. Fasola od 18·— do 23·50. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 6·60 do 7·20. Słoma od 4·40 do 5·00. Koniczyna od 7·60 do 8·00. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·40. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·60 do 1·80. Masła za garniec od 5·60 do 6·30. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136.—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·00. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 19·— do 21·—.

Ostatnie wiadomości.

— Wiadomości z Macedonii brzmią i dzisiaj złowrogo. Władze tureckie obliczają siły powstańców w okręgu Kirk-Kilissa na 800 do 1000 głów. W wilajetach monastyrskim i salonickim przyszło w kilku miejscach do zaciętych potyczek między wojskiem a powstańcami. Oddziały powstańcze uprowadziły w góry kilkunastu wybitnych Turków i strażników polnych. Wziętych do niewoli w Kruszewie 119 powstańców odstawiono do więzień w Monastyrze. Powołano pod broń albańskie pospolite ruszenie odznacza się podobno wielką niekarnością i dopuszcza się gwałtów na ludności chrześcijańskiej.

Do „Frankfurter Ztg“ donoszą, że Hilmi-basza użalał się w rosyjskiej ambasadzie na postępowanie konsula rosyjskiego w Monastyrze Mandelstama, który ostentacyjnie z nabitym rewolwerem wszedł do jego biura.

— W sprawie memoryału o biskupów polskich w Ameryce donoszą z kompetentnej strony, że w tej kwestyi oprócz ks. W. Kruszki pojechał do Rzymu, uproszony przez ks. Kruszkę, p. Alahany, były poseł Stanów Zjednoczonych przy dworze w Holandyi. Ci więc dwaj od 21 czerwca w Rzymie przebywają i już kilkanaście audyencyj mieli u kardynałów Oreglia, Gotti, Rampolli i innych, a czekają na audyencyę u papieża, którą w tych dniach uzyskać mieli.

Kronika lwowska.

Lwów, 26 sierpnia.

Cesarz we Lwowie. Komisya miejska dla przygotowania przyjęcia cesarza w dniu 13 września uchwaliła wezwać prezydyum miasta, by zaprosiło do udziału wszystkie miejscowe władze urzędowe, oraz uprosić konsystorze wszystkich trzech obrządków do zainicyowania uczestnictwa wszystkich bractw kościelnych i cerkiewnych w szpalerze, który ustawi się od budki akcyzowej przy ulicy Gródeckiej przez całą drogę, aż do kościoła katedralnego. Utworzeniem szpaleru od gmachu dworca kolejowego wzdłuż alei dojazdowej, aż do budki akcyzowej, tak jak to zawsze w takich okazyach bywa, zajmie się dyrekcya kolei państwowych. Również ze strony komisyi miejskiej zaproszone zostaną do udziału w szpalerze wszelkie stowarzyszenia i korporacye; komisya już dziś uprasza, by one wystąpiły o ile możności jak najliczniej i to z insygniami, sztandarami, ewentualnie z własnemi kapelami. Uchwalono dalej utworzyć w komisaryatach i gmachu ratuszowym biura przyjęcia do straży obywatelskiej. Komisya uprasza, by obywatele jak najliczniej zechcieli zaciągać się w szeregi straży obywatelskiej, by umożliwić jak najlepszy ład i porządek przez cały czas pobytu cesarza w stolicy kraju. Członkowie straży obywatelskiej otrzymają odznaki w postaci kokardek niebiesko-czerwonych; dowódcy oddziałów (każdy oddział po 50 członków) opaski na ramieniu.

Rekurs Kasy oszczędności. Od wyroku, skazującego galic. Kasę oszczędności na zapłacenie b. likwidatorowi p. Gąsiorowskiemu odszkodowania za nieprawne zerwanie stosunku służbowego, wniosła Kasa rekurs.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 26 sierpnia.

Paryż. Dzienniki zaprzeczają wiadomości, jakoby minister wojny Andrée zamierzał przeznaczyć używanie automobilów na wypadek wojny.

Pożar w Budapeszcie.

Budapeszt. Wczoraj po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie magistratu, na które wezwano także naczelnika straży pożarnej i urzędników miejskiego urzędu budownictwa.— O posiedzeniu tem wydano komunikat, w którym magistrat wyraża głęboki żal z powodu katastrofy pożarowej. Na posiedzeniu tem uchwalono zwrócić się z przedstawieniem do władz, czy nie zachodzi potrzeba zmiany przepisów policyjno-budowlanych i ogniowo-policyjnych.

Na osoby, dotknięte materyalnie przez katastrofę, zarządzono składki.

Budapeszt. Z powodu wiatru powstał ponownie pożar na 4-tem piętrze „paryskiego bazaru“. Strażacy wspięli się po drabinie i pożar ugasili. Dotąd nie znaleziono w domu tym dalszych trupów. Olbrzymia ilość popiołu pokryła wszystkich.

Co będzie?

Budapeszt. Sytuacya w niczem się dziś nie zmieniła. W kołach liberalnych objawia się coraz większy pesymizm. Wielu nie spodziewa się na razie nawet prowizorycznego załatwienia przesilenia. Jak słychać, cesarz przybędzie do Budapesztu jeszcze raz po manewrach i wówczas dopiero poweźmie stanowczą decyzyę. Tymczasem mają ci politycy, którym obecnie wyjawił swoje zdanie, porozumieć się między sobą i z większością Izby i przygotować podstawę do następnego ostatecznego rozwiązania spornych kwestyj.

Z innej znów strony wyrażają przypuszczenie, że przed odjazdem cesarza o tyle jednak sytuacya się wyjaśni, że utworzony zostanie gabinet prowizoryczny, urzędniczy, na którego czele stanie albo Lukacs albo Daranyi, a który na podstawie koncesyi, jakie czasu swego zaproponował opozycyi już Szell wraz z Fejervarym, ewentualnie nawet nieco rozszerzonych, postara się o przeprowadzenie budżetu i normalnego kontyngentu rekrutów.

Gdyby opozycya i na to zgodzić się nie chciała, zaproponuje jej nowy gabinet, ażeby przystała na bezpośredni apel do narodu t. j. na rozwiązanie Izby i nowe wybory. W razie zaś, gdyby i ta propozycya nie znalazła uznania opozycyi, rząd rozwiąże Sejm i rozpisze nowe wybory w stanie ex lex. To jednakże byłby środek ostateczny; ogólnie też powątpiewają czy rząd go zastosuje.

Budapeszt. Dziś przybędzie tu z Wiednia hr. Gołuchowski i zaraz po przybyciu uda się na audyencyę do cesarza, poczem wróci bezzwłocznie do Wiednia.

Budapeszt. Wobec głosów, odzywających się przeciwko zatrzymaniu żołnierzy, którzy kończą obecnie trzyletnią swą służbę, aż do 1-go stycznia w szeregach i piętnujących to zarządzenie jako pokrzywdzenie żołnierzy, odpowiadają władze wojskowe w półurzędowych komunikatach, że o krzywdzie w tym wypadku nie może być mowy. Według ustawy żołnierze zobowiązani są służyć do 31 grudnia trzeciego roku swej służby; jeśli zaś żołnierzy z piechoty puszczano do domu już we wrześniu, z konnicy zaś w połowie października, to czyniono to jedynie ze względów oszczędności.

Prawa do zwolnienia w tym czasie żołnierze nie mają, przeto też dłuższe zatrzymanie ich w szeregach nie może być naruszeniem ich praw i krzywdą dla nich.

Podróż króla włoskiego.

Paryż. „Matin“ donosi, że wizyta króla włoskiego opóźnioną będzie o tydzień z powodu sesyi parlamentu, który się zbierze 13 października.

Rewolucya na Bałkanie.

Konstantynopol. Według oficyalnej depeszy walego z Adryanopola zamordowano w okrutny sposób dozorcę cłowego z Tirnowy i jego żonę.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą, że rząd carski wydał tajny okólnik do konsulów swoich w Turcyi, nakazujący im, ażeby wystrzegali się wszelkich prowokacyj ludności i władz tureckich, by występowali stanowczo, lecz bez szorstkości.

Konstantynopol. Na 8 żaglowcach przybyło tu wśród gwałtownej burzy morskiej 500 zbiegów z Midii, przeważnie mahometan i Greków, którzy uciekli przed gwałtami powstańców. — Dziś spodziewają się dalszych 400 zbiegów. — Sułtan kazał ich umieścić w lazarecie kwarantanny i dostarczyć im żywności, gdyż pozbawieni są wszelkich środków do życia.

Konstantynopol. Jak słychać, Porta zamierza wystosować notę z przedstawieniami do rządu w Sofii i do mocarstw z powodu nadużyć jakich dopuszczają się „bandy“ w sandżaku. Kirhilisse, co powoduje ucieczkę mahometan i chrześcijan do Konstantynopola. Nota ta ma zawierać także ustęp, że Porta ma dowody na to, iż Bułgarya dostarcza nietylko samych przywódców „band“, ale także i pieniędzy. Wobec opisanego w nocie stanu rzeczy Porta zrzuca z siebie odpowiedzialność za wszystkie następstwa.

Sofia. Nadeszła tu wiadomość, że oficerowie szwedzcy, powołani na instruktorów żandarmeryi tureckiej, wystosowali do rządu podanie o natychmiastowe zwolnienie ich z obowiązków, ponieważ do dziś dnia nie otrzymali przyrzeczonej im pensyi, a obok tego władze tureckie czynią, co mogą, ażeby utrudnić im ich zadanie.

Powód do zatargu.

Sofia. Z Płowdiwia donoszą, że gdy tamtejszy konsul turecki odprowadzał znajomego swego na dworzec, zbliżył się do nich żandarm bułgarski ażeby aresztować towarzysza konsula. Gdy zaś konsul stanął w jego obronie, żandarm usiłował i jego aresztować. Konsul zdołał schronić się do konsulatu, żandarm ścigając go, podarł na nim ubranie. Wypadek ten uważają tu za bardzo groźny, gdyż Turcya ostro się upomni o satysfakcyę.

Napad na misyonarza.

Londyn. Do „Timesu“ donoszą z Hongkong: Misyonarz niemiecki Homeyer napadnięty został w temsamem miejscu nad rzeką północną, w którem niedawno wykonano podobny napad na inżynierów amerykańskich, przez bandę piratów chińskich. Napastnicy poranili wystrzałami tak misyonarza, jak i jego żonę i służącą, i zabrali im całe mienie. Ciężko ranny przybył Homeyer do Cantonu.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 26 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 4·08.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 642·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 708·—. Akcye Anglobanku 272·— Akcye Unionbanku 510·—. Akcye Länderbanku 404·50 Akcye Bankvereinu 468·25 Akcye Bodencredit 905·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 647·50. Akcye kolei południowej 78·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 413·—. Akcye kolei Północnej 5.400 Akcye kolei Czerniowieckiej 570·—. Akcye Alpiny 355·—. Akcye Rima Muranyi 441·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1625.— Akcye fabryki broni 353·—. Akcye tureckie tytoniowe 358·—. Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1035.— Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·50. Renta majowa 100·15 Austryacka renta koronowa 100·35 Węgierska renta koronowa 97·90. 5% L. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·40. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 101·75 5% Bank krajowy 102·—. 4% Listy Banku hipotecznego 98·32. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·25. 5% Listy Banku hipotecznego 111·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·20. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·65. 4% Pożyczka m. Lwowa 96·75. Losy tureckie 118·25. Marki 117·37. Ruble 253·—.

Cukier 22·— spokojny. Spirytus 40·80 bez interesu. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po cichym przebiegu koniec słabszy.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 25 sierpnia 1903 r. godzina 1 w południe

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	75	111	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	75	101	75
4% " "	98	—	98	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	50	102	25
4% " "	98	50	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niesk.	98	25	—	—
4% " 41-letnie	98	25	99	25
4% " 56-letnie	98	—	99	—
III. Obligacye i pożyczki				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	50	100	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	25	100	25
4% " miasta Lwowa	96	75	97	—
4½% " "	101	25	102	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	75	—	—
4½% " "	101	25	102	25
4% " kolejowe	98	50	99	50
IV. Losy				
Losy miasta Krakowa	80	—	88	50
V. Akcye				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	535	—	540	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	578	—	580	—

Wawel i groby królewskie zwiedzać można codziennie, w każdej porze dnia za zgłoszeniem się do kościelnego Skarbiec zamknięty z powodu odnawiania.

Dom Matejki (Floryańska 41). Otwarty we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 1 kor. Nadto można zwiedzać Dom Matejki w dniach i godzinach innych (prócz poniedziałków) za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem w „księdze darów“ opłaty 2 kor. od osoby. — Kustosz Domu mieszka w tejsamej kamienicy na III piętrze.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu za opłatą 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

Muzeum ks. Czartoryskich (ulica Pijarska) zwiedzać można we wtorki i piątki od 9—1, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum hr. Czapskich (ulica Wolska) zwiedzać można w poniedziałki, środy i piątki od 3 do 6 po południu.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.